Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śćNrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 22 Października Nr 19. 1838 Roku.

PRÓBA MIŁOŚCI.

POWIEŚĆ MORALNA DLA MAŁŻONKÓW.

PRZEZ BULWERA.

(DOKOŃCZENIE.)

Przestraszony, ale nieubłagany ojciec rozkochanego Adolfa przemówił do niego surowo: wyrzeknij się téj nierozsądnéj miłości, chociaż tylko na czas niejaki. Ta zdrożność młodziéńca jest tylko skutkiem braku zatrudnienia. Mój synu! jesteś młodym, odważnym i masz ambicyą; twój majątek, twoje imie... Chętnie dla ciebie poniosę wszelką ofiarę, jeżeli opuścisz Celestynę.

Adolf ścisnąwszy rękę ojcu: »Niepodobna« mruknął; «jedno jéj wejrzenie przewyższa wszelkie marzenia sławy.» To mówiąc wyszedł s pokoju.

Nakoniec nasi kochankowie przekonawszy się, że niepodobna żyć razem, ułożyli w rospaczy plan, raczéj umrzéć, niż żyć w rozłączeniu. Radbym posiadał listy, które do siebie pisywali w téj smutnéj materyi. Nic nieznam tak prostego, tak rozczulającego. Kto je czytał, myślałby, że to najskromniéjsze żądanie w świecie, że osoby prawdziwie do siebie przywiązane powinny być zawsze opatrzone w zjadłą truciznę; bo któż wié, jakie zdarzenie mogłoby ich niespodzianie na zawsze rozłączyć! a w tym przypadku, jak daleko miléj umrzéć.—

Obydwaj kochankowie zgodzili się na to, aby zażyć jednéj nocy truciznę. Ostatnie ich listy były skropione łzami. Wybiła godzina jedénasta. Adolf odszedł do swego pokoju, wziął truciznę w rękę, spójrzał na nię smutno. »Jutro,« rzekł, zamyślony — »jutro!« i wyciągnął korek, »jutro! jak to brzydko pachnie! jutro mam skończyć? to serce« — wstrząsnął flaszeczkę — «jak się burzy! to serce jutro bić przestanie! — nasi okrutni rodzice niezabronią nam wspólnego grobu.» To rzekłszy głęboko westchnął i powtarzając imie Cele-

styny, śmiertelny wychylił napój.

Tymczasem ojciec i matka Adolfa jeszcze jedli wieczerzę. Stary kredencerz, po wyjściu Adolfa s pokoju, oczy sobie przecićrał, krzątał się tu i owdzie, jako ów, który ma cóś na sercu. Ale że pan był głodny, a pani bardzo śpiącą, — nikt z nich na starca nieuważał. Nakoniec, gdy już ostatni sługa się oddalił, starzec się jeszcze pozostał, trzy razy szklanki ustawiał, i trzy razy karafinki poprawiał.

» Już dobrze, niech tak stoją, zamknij drzwi za sobą. » — « Dobrze Panie, dobrze — czyś W. Pan? hm — » « Czym co? » — » Panie, ale nasz młody panicz — » — « Młody panicz? cóż więc? » — « Ah! Panie, zdaje mi się, że to niejest bez kozéry. Nieuważałeś na jego spójrzenie, jak wychodził s pokoju? A Wielmożna Pani? wszakże jéj tak gorąco rękę ucałował?» «Tak prawda, (śpiąca) ma wyborne serce. « — « Wolę milczéć, Wielmożna Pani! ale Panicz od dwóch lub trzech dni tak dziwaczne rzeczy prawił, i przez cały poranek psom dawał truciznę, dla doświadczenia jak mówił... » — « Truciznę! « zawołała matka, zupełnie roztrzéźwiona « czy ma przy sobie truciznę? » — « Pełne kieszenie, Wielmożna Pani.» — «O nieba! « zawołał ojciec, « to być niémoże, jeżeli jest w rospaczy, gotów na wszystko. Jego pradziad umarł s pomięszania zmysłów. Pójdę natychmiast do jego pokoju. » — » Ja także « zawołała matka. Biédni rodzice pośpieszyli do pokoju Adolfa; uchyliwszy drzwi usłyszeli stękanie; znaleźli go wyciągnionego na łóżku, był blady, miał wzrok obłąkany; na stole stała flaszeczka, na etykiecie: » trucizna ; « flaszeczka była próżna. « Mój synu! mój synu! — przecież niebyłeś tak bezbożnym, — przecież nie — mów — mów! « — « Ah ciérpię okropne męczarnie! ah! umiéram. Opuśćcie mię! Celestyna także wzięła truciznę — niémogliśmy żyć razem — okrutni rodzice — i umiéramy!» — » Żyj, mój synu, żyj, a Celestyna będzie twoją » rzecze matka na pół w spazmach.

Ojciec czym prędzéj pobiegł po lékarza. Ten miészkał w bliskości Celestyny, a pod czas gdy on doprawiał lékarstwo przeciw truciznie, ojciec Adolfa pobiegł do miészkania Celestyny ojca i spiesznie go uprzedził o zdarzeniu, o którém się w téj chwili

dowiedział. Biédny starzec spieszno pobiégł do sypialnego pokoju córki. Na szczęście znalazł swą żonę u niéj. Dawała ona jéj jakąś dobrą radę — a w takim razie zwykły się kobiéty za nadto rozwodzić. Celestyna niecierpliwie czekała na matki odéjście; umiérała z niecierpliwości. Wtém wpada ojciec: «moje dziecko! czy wiész? co się stało? Jeszcześ przy życiu, Celestyno! wzięłaś już truciznę? ten młody szaleniec już.....

»Już!« zawołała Celestyna, załamując ręce, «już! więc czeka na mnie. Zobaczysz, że ci słowa dotrzymam!» Przyskoczyła do łóżka, i wyciągnęła flaszeczkę s pod poduszki. Wyprzedził ją ojciec, wyrwał flaszeczkę z ręki, a córka w taką wpadła słabość, iż ta większém groziła niebespieczeństwem, niżeli sama trucizna.

Jakkolwiek była przesadzona miłość naszych kochanków, kochali oni się jednak istotnie, gorąco, bezinteresownie i z całego serca. Żadna miłość pomiędzy tysiącami niejest tak mocną, ani nieobiecuje być tak trwałą.

Adolf nieumarł; lékarstwo przeciw truciznie w sam czas podano, — zdrowie wróciło. Choroba Celestyny była najniebespieczniéjszą; wpadła biédna w malignę, i kilka tygodni zeszło, nim odzyskała zdrowie i przytomność umysłu.

Inni rodzice niezdołaliby się temu sprzeciwić; zwyczajnym kaprysom łatwo się oprzéć można; ale gdy młodzi ludzie występują s trucizną i maligną — to nieżarty. Tak więc starzy się pogodzili, a młodzi się pobrali. A ponieważ młoda para była przekonaną, że jedynym celem życia było ich wzajemne towarzystwo, niebawem pospieszyli do słodkiéj samotności wiejskiéj. Mieli przecudną willę i piękne ogrody — oboje wykształceni, urodni, mili, młodzi —, rozkochani. Niepodobna, żeby się nudzili. Jedno drugiego z oka niespuszczało.

»Ah Adolfie, zdrajco, gdzieżeśto był?» — «Tylko kilka razy wystrzeliłem w lesie, mój Aniołku!» — «Jakto? bezemnie? oh! przyrzeknij mi, że tego drugi raz niebędzie.» — «Kochaneczko! jak najchętniéj ci to przyrzekam.»

Inną razą: «Jakto, Celusiu! całe trzy godziny szukałem cię! gdzieżeśto była?» — «Niegniéwaj się, mój Adolfku; dawałam ogrodowemu przepis, jak ci miał urządzić altankę do czytania. Chcia-

łam ci zrobić surpryzę.» — «Jedyna, najdroższa Celsiu! ale trzy godziny, toćto wieczność bez ciebie! przysięgnij mi, że niewyjdziesz, niepowiedziawszy mi wprzódy, gdzieby cię można znaléść.» — «Mój jedyny, drogi, najdroższy Adolfku! jak ja cię kocham, oby moje towarzystwo zawsze tobie tak było drogiém!»

Taki sposób życia jest dla wielu powabnym na kilka dni. Lecz Adolf i Celestyna tak się serdecznie kochali, że to trwało kilka miesięcy. Co s początku było namiętnością, późniéj stało się zwyczajem; a jedno wyrzucało drugiemu brak przywiązania, jeżeli jedno z nich lub drugie oddało się kiedyś jakiemu oddzielnemu zatrudnieniu.

Niémając nic do czynienia, jak tylko patrzéć na te twarze, które im tak piękne się być zdawały, było niekiedy trudno wstrzymać się od ziéwania, i niedawno toczyła się między nimi rozmowa następującéj treści: » Adolfie, moje życie, ty się nigdy ze mną niebawisz, zamknij tę przeklętą książkę, którą ustawicznie czytasz!» — «Celsiu, mój aniołku, ty mnie niesłuchasz. Ja ci opowiadam moje podróże, a ty na mnie patrzysz jak na raroga?» — «Mój najdroższy Adolfku, bo mnie sen zmorzył.»

Pewnego rana, Adolf obudziwszy się i przewróciwszy w swém łóżku, miał oczy zwrócone na żonę, która jeszcze spała. — «Czyż podobna?» pomyślił sobie, «jam tego nigdy przedtém niewidział» — spójrzał jeszcze raz — znamię nad okiem! Adolf wstał, ubrał się, był ponurym i zamyślonym. Mąż i żona usiedli do śniadania. Celestyna była w dobrym humorze, Adolf smutny i niecierpliwy. «Wyjedźmy dziś konno,» rzecze Celestyna. — » Kochanku, głowa mię boli.« — «Biédny! to czytajmy ten nowy romans.» — «Moja droga, niekrzycz tak mocno!» — «Kto? ja?» Celestyna, patrząc wzrokiem na Adolfa pełném wyrzutów, postrzegła, piérwszy raz, cóś w jego oczach, co ją uderzyło, spójrzała jeszcze raz, — » wielki Boże!» pomyślila sobie, » Adolf s pewnością zyzem patrzy.» Adolf zaś mruczał sobie pod nosem: «znamię znacznie urosło od rana.»

Niepodobna opisać, jakie wrażenie to nieszczęsne odkrycie uczyniło na Adolfie. Nieustannie o tém myślał. Niémiał się na co uskarżać, ale znamię na twarzy

s pewnością niezdobi. Celestyny piękność rozkwitła po jéj zamęściu. Każdy inny widział jéj wdzięki. Ale Adolf nic niewidział jak tylko znamię na twarzy. Jéj płeć kwitnąca i delikatna, postać okrąglejsza i zupełniéjsza, chód poważniéjszy. Ale cóż po tém? kiedy fatalne znamię wszystko psuło. Zdawało się w oczach Adolfa, że rośnie od dnia do dnia, i że niezadługo całą twarz zajmie; a nawet rozumiał, że po niejakim czasie ujrzy swą ubóstwianą Celestynę całą tylko znamieniem. Ukrywał on swe ciérpienie jak tylko mógł, ponieważ był dobrze wychowanym i z natury delikatnym; a kobiéty nielubią, aby mówiono o ich wadach, na które same zwykle są ślepe; — ukrywał swoję dolegliwość, ale zaczął o tém myśléć, żeby dobrze było, miéć osobne pokoje.

Tymczasem, dziwne zdarzenie! Adolfa wada, t. j. patrzenie zyzem, codziénnie wyraźniéj i jawniéj występowała. «On s pewnością niepatrzał zyzem przed ślubem,» myślała Celestyna, «to tak nieprzyjemnie! to tak niemiło, gdy kto na nas spójrzy bystro, a patrzy na dwie strony, a Adolf ma ten nieszczęśliwy zwyczaj, że patrzy bystro. Zdaje mi się, żem mu to winna powiedziéć, naturalnie w delikatny, uprzéjmy sposób, ten nałóg da się zapewnie wyléczyć.»

Ponieważ kobiéty zawsze są piérwsze w wyszukiwaniu wad swych mężów, więc też Celestyna postanowiła zwrócić na nię uwagę swego Adolfa, przy piérwszéj okazyi, któraby się wydarzyła.

«Oto, Celusiu, przyprowadziłem ci pieska,» rzekł Adolf jednego rana. — «Precz z nim, precz! proszę cię, wypędź go, patrz tylko, jak mi wala posadzkę. Nieciérpię psów, Adolfie!» — »Biédna kruszyno,» rzecze Adolf, pochlebiając swemu znieważonemu faworytowi. — «Do mnie to mówisz, czy do psa?» zapyta się Celestyna. — «A jużci do psa, wszak widzisz i słyszysz?» — »Przepraszam! mój mężu, myślałam, żeś na mnie patrzał. Istotnie, mój Adolfie, jeżeli ci mam powiedziéć prawdę, od niedawnego czasu masz ten zwyczaj, że zupełnie zyzem patrzysz na jedno oko.» — «Doprawdy?» rzecze Adolf, niezmiernie obrażony i biegnie do lustra. — «Niegniéwaj się, moje życie. Niebyłabym o tém wspomniała, gdyby od

dnia do dnia niebyło gorzéj; ta wada da się jeszcze uléczyć s pewnością, przylep opłatek na koniec nosa, a wnet będziesz prosto patrzał.» — «Opłatek na koniec mego nosa! raczéj go sobie połóż nad swojém okiem, Celusiu!« — «Nad mojém okiem?» zawoła Celestyna i biegnie także do lustra. «Jakto Pan rozumiész?» — »Oto, że tam masz brzydkie znamię, któreby lepiéj było pokryć.» — «Mój Panie!» — «Moja Pani!» — «Znamię nad okiem! okrutniku!» — «Ja mam patrzéć zyzem! nierozsądna!» — «Tak jest, dobrze mówisz! jak mogłam kochać męża patrzącego zyzem!» — «Albo ja kobiétę z znamieniem nad okiem!» — »Mój Panie, niezniżę się, abym zważała na jego grubijaństwo. Nic dziwnego, Pan źle widzisz! lituję się nad jego ułomnością.« — «Moja Pani, gardzę jéj przycinkami; ale że Pani niewierzysz świadectwu własnego swego lustra, pozwól mi posłać po doktora; a jeżeli ten będzie w stanie uleczyć jéj oszpecenie, tém lepiéj dla niéj.» — «Tak, poślij po doktora; on zobaczy, czy patrzysz zyzem, czy nie, biédny Adolfku. Ja się niegniéwam, nie, tylko się lituję nad tak smutnym defektem.» Celestyna zalała się łzami. Adolf w zapale porwał kapelusz, wsiadł na konia i sam po Doktora pojechał.

Doktor był zarazem i filozofem i lékarzem; wsiadł na swą szkapinę i wolno z Adolfem jechał. Po drodze wybadał z niego całą historyą; albowiém ludzie zalterowani łatwo się wygadają. »Ta niewierna kobiéta,» rzecze Adolf, «wierzyłbyś to Pan? Na wszystkoś my się odważyli z miłości ku sobie, nigdy dwoje ludzi tak się niekochało, nawet samobójstwo chcieliśmy raczéj popełnić, jak żyć bez siebie. Wyrzekłem się najświetniéjszych partyj z jéj przyczyny, nadto szczęśliwy, żeby chociaż i bez posagu, była moją, a teraz twiérdzi, że patrzę zyzem. A ona takie ma znamię nad okiem!»

Doktór niémógł się przekonać, czy Adolf istotnie patrzy zyzem, ponieważ kapelusz był wcisnął na oczy. Prócz tego uważał za rzecz rostropniéjszą, tym czasem zająć się jedną chorobą. »Co do znamienia, mój Panie,« rzecze Doktór «to nietrudne do uleczenia.» — «Lecz jeżeli moja żona nieprzyzna, że je ma, to

i nieprzyzna także, że zostanie uléczoną. Mniéjszaby była o to, gdyby się tylko przyznała. O próżności kobiéca!» — «Musiało to być po niejakiém oddaleniu, że Pan ten mały defekt spostrzegłeś.» — «Po niejakiém oddaleniu? myśmy niebyli ani dnia rozłączeni po naszym ślubie.» — »Aha!« rzekł Doktor, i zatopił się w myślach. Wspomniałem wyżéj, że był filozofem, ale nietrzeba dużo filozofii, aby wiedziéć, że osoby, które chciały przed kilku miesięcami umrzéć jedna za drugą, mogły się poróżnić dla znamienia i patrzenia zyzem.

Stanęli we wsi Adolfa, wchodzą do salonu. Celestyna już niepłakała. Miała kapelusz na głowie, który jéj właśnie był do twarzy, z miną urażonéj, ale już niewyrzekającéj kobiéty.

» Przyznaj się do znamienia, Celestyno, a wszystko ci przebaczę,« rzekł Adolf. — «Dla czego tak być upartym, czy niepatrzysz zyzem? wyznaj, ja cię niemniéj ubóstwiać będę, jeżeli niebędziesz tak próżnym, i niezaprzesz się swéj wady.» «Dosyć tego, moja Pani. Panie doktorze, racz przypatrzyć się téj damie. Niejestżeto szkaradne znamię? czy przynajmniéj jest do uléczenia?» — «Nie, nie,» rzekła Celestyna szlochając, «patrz Pan raczéj na zyz mego biédnego męża. Jego oczy tak były piękne, nimem za niego poszła.»

Doktór wsadził na nos okulary i przypatrywał się jednemu po drugim. «Mój Panie,» rzekł nakoniec z uwagą i namysłem, »ta Pani ma w istocie chrosteczkę nad samém okiem dużo mniéjszą od główki szpilki. A źrzenica prawego oka jej męża, moja Pani, jak się to pomiędzy dziesięciu, u dziewięciu zdarza, o setną cząstkę jednego cala bliższa jest nosa jak u drugiego. Tak mnie się rzeczy wydają, który Państwo oboje po piérwszy raz widzę. Ale się niedziwię, że się Panu mała chrosteczka tak zdaje niezmierną, a Pani oczy tak przekręcone, gdy się oboje codziénnie widujecie!»

Nowożeńcy byli o tém skrycie u siebie przekonani, gdy goniec zdyszony wbiégł z doniesieniem, że ojciec Adolfa śmiertelnie zachorował. Po trzech miesięcach Adolf powrócił. Celestyny znamię zupełnie zginęło; męża oczy tak były piękne jak zawsze. — Nauczeni doświadczeniem, prze-

konali się, że znamiona nad okiem szybko rosną i zyzem łatwo patrzéć można, gdy ciągle na się patrzymy; i że łatwą jest rzeczą dla dwóch osób z radością umrzéć w chwilach namiętnéj miłości, ale niezmiernie trudno, żyć z sobą zgodnie i szczęśliwie w małżeństwie, nieopuszczając się nigdy na chwilę. *W. Ł.*

POPULARNOŚĆ WALTERA SZKOTTA.

Walter Szkott przyjechał był w lecie r. 1821 do Londynu na koronacyę Jérzego IV., który, jak wiadomo, wielce cenił tego poetę. Gdy pod wieczór w dzień koronacyi zakończył się bal uroczysty, Walter Szkott odesławszy swój powóz, zamyślił w towarzystwie pewnego młodego mężczyzny udać się pieszo z Westminsteru do swego pomiészkania. Działo się to między drugą a trzecią godziną w nocy. Atoli w pobliskości Whitehall zastali obadwaj tak wielki natłok ludu, iż młody mężczyzna obawiał się, aby Walter Szkott, który dla utykania na jednę nogę, niémógł iść spiesznym krokiem, przy téj sposobności niezostał uszkodzonym. Jedna część ulicy, dla utrzymania wolnego przejścia osobom wyższéj klasy, zajęta była oddziałem staréj, szkockiéj gwardyi (*the Scots greys*). Walter Szkott, chcąc się dostać na ulicę w miejsce, gdzie niebyło tak wielkiéj ciżby, udał się do jednego siérżanta s prośbą, by mu pozwolił razem z jego towarzyszem przejść pomiędzy széregi. Żołniérz odrzekł krótko, iż to być niémoże, ponieważ zakazano. Podczas gdy Walter Szkott starał się go namawiać, ciżba stawała się coraz większą, a młody towarzysz jego zawołał na głos z obawy: «Mości Walter Szkott, miéj się na ostróżności!» Zaledwie siérżant usłyszał te słowa, rzekł z zadziwieniem: «Jako, to by miał być Walter Szkott? Jeżeli tak, dla niego wszędzie wolne przejście! « I zwróciwszy się do swoich ludzi: » Bracia, to jest Walter Szkott. Wolny przechód dla naszego sławnego ziomka!» Rozkaz ten wypełniono natychmiast; wszyscy cofnęli się w tył z uszanowaniem, a śród głośnych okrzyków: «Boże zachowaj nam Walera Szkotta! « dostał się poeta na bezpieczne miejsce.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.